

RYSZARD PRENAGAL

ur. 1938; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Rury Świętoduskie, Rury Wizytkowskie, dzieciństwo, rodzina, życie codzienne, zabawy dziecięce, wypadek, Tadeusz Krwawicz, amputacja oka, Kraków, szkoła podstawowa, projekt Lubelskie cegielnie. Materia miasta

Dzieciństwo było ciężkie

Urodziłem się na Rurach Świętoduskich, w tym miejscu, gdzie dzisiaj jest WSI (Politechnika Lubelska - red.). Urodziłem się u dziadka, ale moje chrzciny to się odbyły już w domu ojca. Chrzciny były i tak zwane wydepczyny – bo był jeden pokój już wykończony i kuchnia, a jeden pokój jeszcze był w stanie surowym. Tam już mieszkalem dość długo. Do szkoły chodziłem na Rury Wizytkowskie. Dzieciństwo ciężkie było. Byliśmy, jak to się mówi, wyrobniki. Ojciec woził piach, węgiel – miał konia, furę, i cały dorobek to był.

Jak zacząłem chodzić do 5 klasy, bawiliśmy się w wojsko, bo to było po wojnie, i kolega strzelił mi z łuku w oko. Strzałki mieliśmy robione z drutu aluminiowego. Szczęście było może na tyle, że kolega miał słaby łuk. Mój ojciec był furmanem, to ja miałem ze starego biczyska, ta strzałka to srokę przeszyła. Jakby miał taki łuk jak ja, toby mnie zabił. Ja wtedy wyjąłem sam tę strzałę i nikomu nawet nic nie mówiłem. Dopiero rano się okazało, bo spałem razem z bratem i mówi: „Co ci jest?”. Ja mówię. Mówi: „Czegoś nie zgłosiłeś matce, toby do lekarza...”. Na drugi dzień poszliśmy do lekarza i leżałem w szpitalu na Staszica, tam po dwudziestym drugim, na samym dole. Tam była okulistyka dla dorosłych i tam mnie położyli. Szefem był profesor Krwawicz. Leżałem 3 miesiące pod opieką Krwawicza. Zapuszczali mi krople w drugie oko, to nie uszkodzone, raz widziałem, raz nie widziałem, on robił pokazy dla tych swoich studentów. Dlatego go nienawidzę do dzisiaj. Pieniądze się skończyły. Ojciec miał tylko kurę i dwa konie. Jednego konia sprzedał, to za tego konia starczyło tylko na dwa i pół miesiąca zapłaty. Musiałem się wypisać z tego szpitala. Dwa dni po wypisie poszliśmy prywatnie do doktora Krwawicza. Trzy miesiące leżąc u niego, nic nie mówił, a jak poszliśmy, prywatnie zapłaciliśmy – bo i tu płaciłem, i tu – diagnoza: trzeba usunąć oko natychmiast, bo umrze. Nie tylko oślepnie i nie będzie widział,

tylko umrze, bo strzała przebiła oko, w oczodole zrobiła dziurkę i tam ropa się zbierała. Matka zemdląta. Pożyczyło się pieniądze, dziadek trochę inwestował w to i za dwa dni pojechaliśmy do Krakowa, bo wtedy Kraków słynął z okulistyki. Tam decyzja identyczna jak doktor Krwawicz, że trzeba usunąć. Ale ten trzy miesiące mnie trzymał i nic nie robił, tylko jak prywatnie się poszło. Już ja byłem rozebrany, w piżamie. Tak mówię: „Mamo, pieniędzy nie mamy, przecież ja jutro nie wyjdę, musisz pojechać do domu, przyjechać, z raz odwiedzić, później znów przyjechać mnie zabrać. A ten pan mówi, że to jest operacja nie bardzo jakaś poważna – bo to trzeba usunąć oko i leczyć oczodół. Nie zostaję”. A już byłem w piżamie, już mama miała jechać do Lublina. Matka poszła do doktora, doktor mówi: „Ma syn rację”. Przebrałem się i przyjechałem. Tu już mnie operował inny lekarz, nie Krwawicz, tylko wojskowy jakiś, nie pamiętam nazwiska. Usunęli to oko, od 11 roku noszę protezę.

Takie to moje życie. Wypadek miałem na początku października, trzy miesiące do szkoły nie chodziłem. Ojciec podjął decyzję, że nie będę chodził, bo nie dam sobie rady. Ale kierownik szkoły, Kurpowski nazywał się, mówi: „Da sobie radę, on był prymusem cały czas”. Ojciec mówi: „Nie!”. No to nie. Do szkoły nie nadawałem się, zdaniem ojca, ale furą jeździłem i do cegielni woziłem piach, woziłem piach na cmentarze, na budowę grobów, węgiel. Sieczkę rznąłem, bo sieczkarni nie mieliśmy, u sąsiada była sieczkarnia, to trzeba było zawieźć słomę i kręcić sieczkarnią, i narżnąć sieczki. Na to miałem zdrowie, a do szkoły to nie – takie dziwne ojca postępowanie. Ale potem poszedłem, szkołę skończyłem.

Data i miejsce nagrania	2018-09-14, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"